

Wspomnienia Marka Wenera (28 kwietnia – 2 maja 1983)

Przygotowania

Na którymś z wiosennych spotkań Uniwersyteckiego Klubu Kajakowego Habazie, pojawił pomysł eksploracji rzek Sudetów. Z naszych informacji wynikało, że poza Bobrem, innych rzek w tym regionie, nikt nie pływał.

Po rozważaniu wielu wariantów organizacji wyjazdu, najekonomicznym rozwiązaniem okazało się, wypożyczenie z Klubu Turystyki Kajakowej "Watra", z Gliwic, transportu z przyczepą kajakową. Umówiliśmy się, że my dojedziemy koleją do Jeleniej Góry, tam załadujemy sprzęt i pojedziemy w nieznane. "Watra" zgodziła się wypożyczyć nam samochód z przyczepką, ale w zamian mieli z nami pływać dwaj kajakarze z tamtego klubu.

Skład naszej ekipy był czteroosobowy:

- Jacek T. Dudziński (Dzięcioł),
- Wojtek Dymkowski (Dym),
- Andrzej Kozyra (Koza),
- Marek Werner (Marucha)

Kierownikiem ekspedycji został Koza.

Po podzieleniu zadań przygotowania ruszyły pełną parą. Ja i Dym zorganizowaliśmy transport kajaków, wynajętą taksówką bagażową, z naszego magazynu "Na Smyczkach" na dworzec kolejowy Warszawa Wschodnia, gdzie nadaliśmy je na bagaż. Koza i Dzięcioł mieli skompletować i dostarczyć na dworzec resztę sprzętu (wiosła, kamizelki, kaski). Gdy z Dymem pojawiliśmy się na poczekalni dworca Koza z promiennym uśmiechem siedział przy stercie naszego bagażu wzbudzając duże zainteresowanie przechodzących podróżnych. W tamtych czasach wsiadanie do pociągu dalekobieżnego było swoistym wyścigiem i wymagało wiele sprytu, siły w łokciach i nie za dużo bagażu. Posiadanie dużego bagażu oznaczało najczęściej jazdę na korytarzu. O ile pamiętam, aby mieć zapewnione miejsce, zarezerwowaliśmy (nieformalnie) jeden przedział, wykorzystując pewne kolejowe znajomości. W końcu udało nam się zapakować i wyruszyliśmy.

Dzień pierwszy 28 kwietnia 1983 r.



Odprawa przed płynięciem Białej Głuchołaskiej.

Od lewej: T. Dudziński (Dzięcioł), J. Łękowski (Ptaszyna), W. Dymkowski (Dym), J. Dąbrowski i A. Kozyra (Koza).

Do Jeleniej Góry dojechaliśmy bez opóźnień ok. 9 rano i po sprawnym wyładunku

sprzętu oczekiwaliśmy na transport z "Watry". Po chwili podjechał mocno wysłużony "Gazik" z przyczepką kajakową.

Kierowcą „Gazika” był Roman (nazywany nie wiedzieć czemu Obibokiem).

Kajakarzami z "Watry", którzy przyjechali z Obibokiem byli:

- Jerzy Dąbrowski
- Jerzy Łęcarski (Ptaszyna).

Po sprawnym załadunku pojechaliśmy do miejscowości Głuchołazy. Stąd popłynęliśmy Białą Głuchołaską do miejscowości Biała Nyska ok.18,5km. Rzeka dość szybka, bez większych trudności do [WW II](#).

Po lewej widać trzy nowiutkie, jeszcze całe Wisłoki. Po środku mój Letman, dalej niebieski, chyba Szkaradek Dąbrowskiego i czerwony Wisłok Ptaszyny.

Dzień trzeci 30 kwietnia 1983.

Troszkę zawiedzeni poprzednimi rzekami postanawiamy spojrzeć na rzeczkę Kamienną płynącą przez Szklarską Porębę. Jurek Dąbrowski twierdzi, że chyba ubiegłego roku ktoś z jego klubu płynął tą rzekę składakami.

Cóż zobaczymy.



Rzeka Kamienna. Autor w „Letmanie” na starcie.
Na półce skalnej leżą nowe Wisłoki (jeszcze całe)

Pogoda wymarzona. Słoneczko przygrzewa. Wokół świeża, wiosenna zieleń. Nasz Gazik pnie się asfaltową wstęgą wijącą się doliną w kierunku pobliskich gór. Zaczynamy odczuwać chłód spływający doliną. W górach jeszcze leży śnieg. Dojeżdżamy do Szklarskiej Poręby. Po drodze oglądamy rzekę. Cały czas nurtuje nas pytanie: czy nie za mało wody? (to pytanie chyba będzie pojawiać się teraz już co roku).

W końcu decydujemy się wystartować od miejsca na wysokości białej tablicy z nazwą miejscowości, tuż poniżej miejsca gdzie woda spływając po granitowej półce na prawą ścianę, odbijając się od niej, tworzy skośny [odwój](#).

Kilka słów o używanym przez nas sprzęcie.

W latach osiemdziesiątych o kajakach innych niż wykonanych z maty szklanej nikt z nas nie słyszał.

Krótko przed naszym wyjazdem klub zakupił jednoosobowe kajaki turystyczne o wdzięcznej nazwie "Wisłok". Kajaki były piękne, kolorowe, błyszczące, pachnące żywicą, waga ok. 25 kg, długość coś ok. 4.5 m, jednym słowem idealne na szlaki szuwarowo-błotne.

Na naszą ekspedycję zabraliśmy takie 4 (dla Kozy, Dyma, Dziecioła i Ptaszyny). Ja miałem lekki kajak slalomowy typu Letman, chyba model '73.

Jurek Dąbrowski przywiózł dla siebie dwa kajaki o ile pamiętam typu "Szkaradek".

Wiosła mieliśmy drewniane wykonane przez szkutników Nowaka i bardziej znanego Ciesielkę. Fartuchy zostały uszyte na jednym z klubowych spotkań roboczych wg własnego projektu naszej koleżanki "Cumy", ze zdobytego przez klub płótna pokrytego obustronnie PCV.

W podobny sposób powstały nasze kamizelki. Materiał pokryciowy to ortalion i stylon (też zdobyte przez klub). Wykroje wykonały nasze koleżanki klubowe i na spotkaniu roboczym, w którymś mieszkaniu, uruchomiliśmy produkcję kilkunastu kamizelek. Jedni nanosili wykroje na materiał, następni kroili, zszywali na maszynach i ręcznie, wypełniali cudem zdobytą pianką. Wspaniała praca zespołowa.

Rzeka okazała się bardzo trudna dla nas i dla naszego sprzętu. Co chwilę ktoś z nas klinował się pomiędzy kamieniami i kabinował się. Co chwilę trzeba było wysiadać oglądać momenty i oceniać czy i jak je pokonać. To wszystko zabierało mnóstwo czasu i energii. Ptaszyna po kilkuset metrach rzeki zrezygnował z płynięcia. Pozostało nas czterech.



Pierwsza wywrotka. Dzieciół po kabinie zgodnie z ówczesnym kanonem ratownictwa, sam wyłapuje kajak i wiosło.



Wisłok w całej okazałości. Niestety Wisłok znakomicie nadawał się do turystyki szuwarowo-błotnej lecz na rzece Kamiennej klinował się bardzo często.

Koza posiadający największe doświadczenie prowadził na wodzie. Wszystkie trudniejsze momenty spływał jako pierwszy, a my, stojąc na asekuracji, obserwowaliśmy wybierając własną drogę.



Prowadzący Koza zbliża się do niepokojącego nas slapu.



Po zepchnięciu kajaka Koza pozostał na sterczącym z nurtu rzeki kamieniu.

Przyszła kolej na moje spłynięcie owego Slapu Kozy (tak nazwaliśmy ten moment na rzece). Napłynięcie do tego slapu też nie było łatwe. [Odwoje](#) przytrzymywały kajak, a nurt rzucał mną nie zawsze tam, gdzie chciałem. Starłem się nie wywrócić i aby nie przyparło mojego delikatnego kajaka bokiem do kamienia. Przy tak silnej wodzie byłoby to bardzo niebezpieczne, groziło złamaniem kajaka i uwięzieniem kajakarza, w tym wypadku mnie, w kajaku.



Podczas skoku slapu, kajak Kozy (nieszczęsny długi i ciężki Wisłok) niestety zaklinował się dziobem o jakiś kamień, nurt docisnął jego rufę do sterczącego w nurcie drugiego kamienia unieruchamiając kajak i siedzącego w nim kajakarza. Na szczęście pozycja kajaka była na tyle stabilna, że Koza mógł o własnych siłach wydostać się na kamień sterczący w nurcie. Dostęp do

zaklinowanego, już pełnego wody kajaka był bardzo utrudniony. Za pomocą leżącego na brzegu pnia młodej brzozy udało się nam zepchnąć kajak na nurt i wyłapać go niżej na płyciźnie.

Podobne zdarzenie uwięzienia kajakarza w złamanym kajaku miało miejsce rok wcześniej podczas spływanina [Białki](#).

Kolega Kajtek płynął na super cienkim Prijonie slalomowym (zwanym "Żyletą"). Po wypłynięciu zza zakrętu przed oczami płynących ukazał się widok konia ciągnącego wielki sosnowy pień, którego drugi koniec opierał się o przeciwległy brzeg. Po prostu góral odbudowywał zmytą wiosną kładkę. Woda szybkim nurtem niosła wszystkich na konia i przegradzający rzekę pień. Przez nieuwagę Kajtek został przyparty do sterzącego z wody pionowo pala. Oczywiście i na szczęście przechylił się na nurt, woda natychmiast przyparła go do pala i zaczęła łamać kajak. Na szczęście kajak łamał się na wysokości kolan i tak jak zginają się kolana. Kajtek dzielnie się podpierał utrzymując głowę nad powierzchnią wody. Przerażony góral rzucił się Kajtkowi na ratunek. Zanim koledzy Kajtka wyszli z kajaków krzepki góral wyciągnął Kajtka z kajakiem z wody. Oczywiście kajak był rozdarty na dwie części, ale Kajtek był cały i zdrowy.



Napływam na Slap Kozy.



Nurt wrzuca mnie na kamień i dociskając rufę powoduje ustabilizowanie kajaka.



Wyciągam kajak na kamień stojący w środku nurtu.



A z kamienia ewakuuję się na lewy brzeg. Proszę zwrócić uwagę na bosą stopę prawej nogi; rzeka wcześniej zabrała trampek.



Slap Kozy spływa Jurek Dąbrowski.



J. Dąbrowski po spłynięciu Slapu Kozy.



Dym na Wisłoku płynie Slap Kozy uważając, aby się nie zaklinować.



W końcu spływam ten moment ja.



Jurek Dąbrowski pod mostem próbuje wydostać swój owinięty na kamieniu kajak. Na moście tłumek turystów nie może doczekać się na wypłynięcie kajakarza, który przed chwilą tam wpłynął.

Ciągłe oglądanie momentów, wylewanie wody z już ciekących kajaków, obnoszenie miejsc uznanych za niespływalne spowodowało, że nasze płynięcie było bardzo wolne.

Po ok. 6 godzinach walki z rzeką dopłynęliśmy do ujścia Szklarki do [Kamiennej](#). Na moście nad Kamienną stał tłumek zaciekawionych turystów i wychylając się przez barierkę śledził poczynania nadpływających kajakarzy. Jurek Dąbrowski wpłynął pod most. Obserwatorzy szybko przebiegli na drugą stronę, aby zobaczyć jak wypływa poniżej. Ale Jurek nie wypływał budząc lekkie zdenerwowanie publiczności. Okazało się, że kabinował się pod mostem, a jego mocno podziurawiony kajak owinał się wokół kamienia.

Zrobiło się już dość późno. Słońce schowało się za zbocze. Było nam już zimno i zdecydowaliśmy skończyć pływanie w tym miejscu. Zaciekawieni turyści schodzili na brzeg rzeki i robili sobie pamiątkowe zdjęcia z kajakarzami. Tego dnia przepłynęliśmy ok. 2 km rzeki Kamiennej!

Dzień czwarty 1 maja 1983



Odprawa przed spłynięciem Bobra

Od lewej: Marucha (autor), Dziecioł, Ptaszyna i Dym.

Nocowaliśmy w Jeleniej Górze. Rankiem zdecydowaliśmy, że popłyniemy Bóbr z Jeleniej Góry do schroniska Perła Zachodu odcinek ok. 4,5km.

Po wczorajszych doświadczeniach na Kamiennej rzeka Bóbr była duża, szeroka i relaksowa. Bardzo ciekawy był ok. 1 km odcinek rzeki oceniany na WW III z dużymi kamieniami w nurcie, wyraźnymi cofkami i odwojami do zabawy. Płynięcie zakończyliśmy przed prześlicznym i malowniczo położonym schroniskiem PTTK Perła Zachodu.

Dzień piąty 2 maja 1983r.

Ostatni dzień wyprawy. Nie mamy zbyt wiele czasu, więc wracamy na poszukiwanie nowej rzeki.

Decydujemy popłynąć dalszy odcinek Kamiennej zaczynając od ujścia Szklarki (tam skończyliśmy poprzedni etap i jest to do tej pory miejsce startu I etapu Otwartych Akademickich Mistrzostw w Kajakarstwie Górskim – obecnie Mistrzostw w Kajakarstwie Górskim „AMP Kamienna”, przyp. Organizatorów). Mój Letman miał już sporo dziurek i szybko napełniał się wodą, więc zdecydowaliśmy dzielić się z Ptaszyną jego czerwonym Wisłokiem. Jurek Dąbrowski płynął na swoim drugim kajaku. Odcinek rzeki do elektrowni II będący obecnie trasą zawodów spłynęliśmy w miarę sprawnie. Jedynie przy Esownicy Koza miał przygodę. Spływając ten moment niestety wyrócił się i musiał się kabinować. Opuszczając w pośpiechu kajak, wyszedł z niego z kokpitem, który chwilę później uwolnił się z fartucha i zatonał.



Rzeka była bardzo trudna dla nas i naszego sprzętu.



Często to ona decydowała gdzie popłynie kajak.

Po przenosce [progu](#) przy Elektrowni II popłynęliśmy dalej. Następny moment, który przysporzył nam problemów to oznaczony na mapce jako “Ściana”. Pamiętam, że dopływając do tego momentu wyróciłem się. Szybko opuściłem kajak, pamiętając co mnie za chwilę spotka. Płynąc, jak nas uczono, nogami do przodu oraz trzymając wiosło i kajak wpłynąłem na pochyłą skałę, po której zacząłem się zsuwać na plecach.

Kajak odwrócony do góry dnem zatrzymał się na tej pochylni, a ja zostałem wciśnięty pod niego i też się zatrzymałem. Leżałem na plecach, na mnie leżał mój kajak, a woda rozbijając się o mój kask tworzyła kurtynę całkowicie zasłaniającą widok, lecz po którą utworzyła się powietrzna przestrzeń umożliwiająca oddychanie. Przez ową kurtynę widziałem na wysokim brzegu nade mną zamazaną postać Ptaszyny, który usiłował przyjść mi z pomocą. Taka sytuacja trwała kilkanaście bardzo długich sekund, poczym uwolniony kajak i ja spłynęliśmy do spokojnego jeziora, gdzie można było wyłapać sprzęt.



Nasze długie kajaki czasami uniemożliwiały wykonanie obrotu, co powodowało konieczność spływania niektórych odcinków tyłem.



Marucha pokonuje kolejne bystrze.

Kolejnym momentem, który dostarczył nam dużo emocji i zabrał kolejną porcję sprzętu to była Duża Rynna. Był to mały, naturalny kanion o wysokości ścian ok. 2m wyżłobiony przez wodę w granitowych skałach.

Cała rzeka zwężyła się do szerokości ok. 2-3m i krętą rynną, po kilku stopniach z dużymi [odwojami](#), po ok. 50m kończyła się głębokim spokojnym jeziorkiem. Koza, który stał na brzegu i ocenił ten moment na spływalny machnął nam ręką, aby płynąć z marszu. Nie pamiętam kto płynął pierwszy, ale wszyscy mieliśmy niezłe rodeo. Jurek Dąbrowski nie wyrobił się, na którymś zakręcie i z całym impetem uderzył dziobem w pionową ścianę kanionu. Jego kajak nie wytrzymał tego uderzenia i zламаł się ok. 40cm od dziobu. Jednak Jurek zdołał dopłynąć do końca Rynny, ale tam musiał skończyć pływanie – nie miał już więcej kajaków.

Kajak Dyma na pierwszym uskoku uderzył dziobem w jakąś przeszkodę, co spowodowało wpadnięcie kajaka do wnętrza kajaka, zrywając fartuch (brak podnóżków).

Zanim Dym zdołał wygramolić się z wnętrza, kajak znalazł się na kolejnym uskoku, nabierając dużo wody. Dym zachowując spokój starał się płynąć dalej. W kajaku prawie całkowicie napełnionym wodą (brak komór wypornościowych) pokonał ostatni w Rynnie próg.



Zadowolony Marucha u wylotu Dużej Rynny



Majestatycznie płynący Dym.

Z wody wystawał już tylko kawałek dziobu Wisłoka i wystające popiersie Dyma próbującego skierować tonący kajak w stronę brzegu, gdzie już czekał Ptaszyna. Gdy wystający z wody dziób kajaka zbliżył się do brzegu Ptaszyna sprawnym ruchem złapał za ucho dziobowe. Kajak został uratowany.

Dziękuję, Ptaszyna i ja spłynęliśmy Rynnę w sumie bez większych problemów, walcząc z rzeką o utrzymanie właściwego kierunku i minimalizując uderzenia kajaka o ściany kanionu



Dym dopływa do Piechowic



Pierwsi zdobywcy Kamiennej.

Od lewej: na przyczepie siedzą: Dym, Marucha, Koza; stoją: Dziecioł, kierowca – Obibok i Jurek Dąbrowski

Pozostały odcinek rzeki już nie nastroczał większych problemów. Wczesnym popołudniem dopłynęliśmy do Piechowic i tam skończyliśmy spływ. Drugi odcinek Kamiennej liczył ok. 3km i pokonaliśmy go w ok.5godzin.

Zmęczeni, ale zadowoleni wróciliśmy do Jeleniej Góry, gdzie znów wzbudzając sensację na dworcu PKP nadaliśmy nasze kajaki jako bagaż podręczny do Warszawy

Marek Werner (Marucha), kajakarz, członek honorowy WAKK „Habazie”, jeden z odkrywców Kamiennej